Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem. Cena numeru 15 groszy.

EXPRESS NIEDZIELNY ILUSTROWANY

ROK IV. | ŁODZ NIEDZIELA 25 LIPCA 1926 r. | NUMER POJEDYNCZY 15 GROSZY. | Nr. 204

Salvator Bambula zamordowany!

Sławny murzyn-atleta, znany ze swych występów w Łodzi, zginął pod płotem na peryferjach Paryża.

Morderstwa dokonał szofer, Juljusz Trissac, mszcząc się w ten sposób na domniemanym oskarżycielu.

Cały Paryż oczekuje niecierpliwie wyników sensacyjnego procesu.

Z Paryża donoszą:

Niezwykłą sensację wywołał w Paryżu fakt

zabójstwa słynnego zapaśnika Salvatora Bambuli,

który swego czasu popisywał się niezwykłą siłą

w Łodzi na turnieju walk zapaśniczych.

Zwłoki murzyna-atlety zostały znalezione na peryferjach miasta

pod parkanem garażu

niejakiego Juljusza Trissaca, który został aresztowany pod zarzutem spółudziału w skrytobójczem morderstwie.

Śledztwo, prowadzone w tej sprawie przez policję paryską ujawniło

wiele sensacyjnych szczegółów,

dotyczących tragicznej śmierci sławnego atlety.

Ostatni wyjazd na gościnne występy.

Salvator Bambula

po wyjeździe z Łodzi w roku 1924-ym

został zaangażowany do cyrku warszawskiego, gdzie przez dłuższy okres czasu uważany był za niezwyciężonego siłacza.

Jego walka z bykiem na arenie cyrkowej

wywołała entuzjam

wśród publiczności, która z wielkim żalem żegnała Bambulę, gdy atleta po ukończonych występach w stolicy

wyjechał do Krakowa.

Bambula zwiedził niemal całą Polskę.

Był w Poznaniu, potem występował we Lwowie, popisując się wszędzie niezwykłą siłą i zyskując uznanie publiczności.

W październiku ub. roku Bambula wyjechał do Berlina, a stamtąd

w grudniu udał się do Paryża,

gdzie zyskał engagement do cyrku „Rafael".

Był to

ostatni wyjazd

na gościnne występy:

W Paryżu Bambula zaprzyjaźnił się

z pewnym szoferem,

Juljuszem Trissac.

Było to jakieś ciemne indywiduum, mające na sumieniu

kilka spraw kryminalnych,

o których Bambula nie wiedział.

Trissac zdołał pozyskać sobie zaufanie atlety, wprowadził go do swego mieszkania i uważał murzyna za

największego swego przyjaciela.

W tym czasie Bambula przeżywał bardzo ciężki okres w swem życiu.

Zakochał się bowiem

w żonie pewnego dyrektora kabaretu paryskiego,

z którą nawet miał zamiar uciec do Ameryki.

Helena Lermand zgodziła się porzucić męża, by wraz z atletą uciec z Paryża.

Bambula zebrał potrzebną sumę pieniędzy i przed dwoma miesiącami

miała nastąpić ucieczka

murzyna z żoną dyrektora kabaretu.

Frissac dowiedziawszy się o tem, że Bambula przechowuje w domu pieniądze zwrócił się do niego z prośbą o pożyczkę na czas dwóch tygodni.

Bambula, ulegając prośbom przyjaciela,

pożyczył mu prawie całą zaoszczędzoną sumę pieniędzy,

która po upływie dwóch tygodni miała być zwróconą.

Minął jednak miesiąc od tej chwili, a szofer

nie oddawał pożyczonej kwoty.

Bambula, ulegając prośbom przyjaciela, zdy, gdyż były mu one potrzebne na wyjazd do Ameryki lecz Trissac

zwlekał z dnia na dzień,

tłumacząc się brakiem zarobków i przyrzekł, że postara się gdzieś pożyczyć, by jemu oddać.

Szofer na ławie oskarżonych.

Minęło kilka tygodni.

Helena Lermand, widząc, że Bambula odkłada ucieczkę do Ameryki, zerwała z nim wszelkie stosunki i

zwróciła swe sympatje do Trissaca,

który miał pieniądze i mógł [illegible] urzeczywistnić jej najskrytsze marzenia.

Bambula przypadkowo dowiedział się o zamiarach swej kochanki oznajmił więc Lermandowi, że

żona zdradza go z szoferem

i ma zamiar nawet uciec z Trissac'iem do Ameryki.

Dyrektor kabaretu, znając przeszłość Tissaca, złożył skargę do prokuratorji, oskarżając szofera o

uwiedzenie nieletnich dziewcząt

i przytoczył odpowiednie dowody, stwierdzające jego winę.

Trissac'a wówczas aresztowano.

Ku zdumieniu jednak całego Paryża Trissac zdołał się wywikłać z tego głośnego procesu. i

został wypuszczony na wolność.

KRWAWA ZEMSTA.

Szofer przypuszczał ,że Bambula

oskarżył go przed policją,

postanowił więc zemścić się na murzynie.

Zemsta „opłacała" mu się jeszcze z tego względu, że chciał się pozbyć swego wierzyciela, któremu nie oddawał długu pieniężnego.

Przed kilku dniami Trissac zawiadomił Bambulę, by zgłosił się do niego

po odbiór pieniędzy.

[illegible] przyszedł do mieszkania Trissaca

o godzinie 12-ej w nocy.

Szofer przyjął go bardzo życzliwie.

uczęstował go wódką

i wypłacił mu całkowitą należność.

O godzinie pierwszej Bambula opuścił mieszkanie szofera i wyszedł na ulicę.

Gdy stanął na chodniku, odwrócony do bramy,

padły nagle trzy strzały.

Bambula zachwiał się na nogach i

padł trupem

na miejscu.

Zbrodnię wykryto dopiero nazajutrz o świcie.

Przy trupie

nie znaleziono

odebranych od Trissac'a pieniędzy.

W związku z morderstwem

aresztowano

Juljusza Trissac'a, Helenę Lermand i jej męża.

Wszystkich aresztowanych osadzono w więzieniu.

Cały Paryż oczekuje z niebywałem zaciekawieniem wyników

sensacyjnego procesu,

który wkrótce ma się odbyć w paryskim sądzie przysięgłych.

Pogrzeb Bambuli odbył się niezwykle uroczyście z udziałem tłumów publiczności i przedstawicieli paryskiego półświatka artystycznego.

Strejk węglowy w Anglji trwa

Tylko w niektórych kopalniach podjęto pracę w niewielkich rozmiarach.

Londyn, 24 lipca.

Polska Agencja Telegraficzna.

Położenie w przemysłowych okręgach węglowych Anglji ostatnio znów nieco się poprawiło.

W niektórych kopalniach zdołano podjąć pracę w niewielkich rozmiarach tak, że produkcja ogólna jest podniesiona do 30 tys. ton węgla tygodniowo. Położenie w pozostałych rejonach nie daje jednak nadziei na rychłą poprawę sytuacji.

Obie strony uznały, iż w pertraktacjach poszły na maximum ustępstw, możliwych z ich punktu widzenia. Rząd powziął uchwałę, iż on ze swej strony uczynił wszystko dla doprowadzenia do porozumienia, a dalszą interwencję w sprawach zatargu górniczego uważa za bezcelową.

Aresztowanie dyplomatów sowieckich.

Ryga, 24 lipca.

Policja łotewska aresztowała w dniu wczorajszym redaktora gazety komunistycznej „Jedność". Aresztowania dokonano w lokalu gazety, gdzie również znajdowali się przedstawiciele poselstwa sowieckiego, którzy także uwięziono.

Generał Gajda zrehabilitowany.



Szef czeskiego sztabu generalnego, którego oskarżono o szpiegostwo na rzecz sowietów, został zrehabilitowany. Jak wykazało śledztwo, oskarżenie było bez podstawne.

EGIPT

nawiąże chętnie bliższe stosunki gospodarcze z Polską.

—::—

„Liczymy na polskie maszyny rolnicze" oświadczyt przedstawiciel dyplomatyczny Egiptu

Mohamoud Sabit Bey

Przedstawiciel dyplomatyczny Egiptu, Mohamoud Sabit Bey, który onegdaj przybył do Warszawy i zamieszkał chwilowo w hotelu Europejskim, udzielił b. ciekawego wywiadu jednemu z dziennikarzy warszawskich.

Mohamoud Sabt Bey, 40-letni mężczyzna o pięknej, rasowej twarzy i postaci, spokrewniony z rodem królewskim, ujmuje niezwykłą uprzejmością prowadzenia rozmowy swobodnie i ciekawie, z subtelną aż do wykwintu inteligencją.

—Jestem dumny i szczęśliwy — mówi z powagą i uroczyście — że danem mi jest po raz pierwszy reprezentować nasz starożytny Egipt w Polsce, o której nad Nilem mówimy zawsze z głębokim szacunkiem, podziwem i szczerem za interesowaniem.

Gdy rozmowa schodzi na temat stosunków gospodarczych między Polską a Egiptem, dyplomata egipski ożywia się:

— Nawiązanie jaknajściślejsze kontaktu w życiu gospodarczem będzie jednem z najpierwszych zadań moich w Polsce.

— Jak wiadomo jestem równocześnie charge d'affaires Egiptu w Pradze Czeskiej. Do Warszawy w tej chwili przybyłem na krótko, gdy za 2 — 3 miesiące powrócę tu, misji mej oddam się całkowicie.

Zwracam p. Mohamoudowi uwagę, że p. minister Zaleski w swem expose przed komisją sejmową wyraźnej podkreślił, że rynek egipski **specjalnie budzi zainteresowanie sfer przemysłowych ze względu na widoki eksportu produktów polskich, jak też importu bawełny.**

P. Mohamoud z zainteresowaniem do wiaduje się o tem.

— Oczywiście, prócz produktów polskich bardzo liczymy na przywóz z Polski maszyn rolniczych.

Zresztą po zaznajomieniu się szczegółowem ze stanem przemysłowym Polski, odpowiednie kroki poczynię w celu nawiązania obustronnych stosunków handlowych.

Dziewięćdziesiąt miljonów niemców mieszka we wszystkich zakątkach kuli ziemskiej.

Ludność Rzeszy liczy około 60 miljonów osób; w Polsce znajduje się 1.750.000 niemców.

Państwo niemieckie w Europie, Deutsches Reich ma obecnie obszaru 472,034 kwadr kilometry, ludności zaś 59,852,682 „dusze" czyli o jakich 7 miljonów mniej niż na początku roku 1914-go

Zainteresujmy się jednak ile niemców jest wogóle na ziemskim globie? Gdziekolwiek bowiem jest choć najmniej sza ich grupka, poczuwa się ona do absolutnego solidaryzowania się z całym narodem niemieckim nietylko duchem, lecz — w razie potrzeby — wszelkiemi dostępnemi sposobami. Czuwa zresztą nad tem aby tak było potężny związek związków, powstały w 1919-ym, niemiecki Schutzbund, do którego należy przeszło sto zrzeszeń.

Jakże się rzecz ma w „oderwanych" od Niemiec prowincjach i dzielnicach

W Alzacji i Lotaryngji gdzie przed wojną było ogółem ludności 1,874,014, pozostało podobno — **1,600.000 niemców**

W okręgu **Kłajpedy (Memla)** połowa ludności jest niemiecką, czyli jest tam niemców mniej więcej **75,000.**

Sporo niemców (np. kupców i różnych przedsiębiorców) było przed wojną **w Holandji i Belgji.** W dzisiejszej Belgji jest kawał ziemi zwany Arl et Beulen Historycy niemieccy chełpią się, że z tego zakątka wyszedł słynny bohater wojen krzyżowych: Godelnard van Beulen czyli jak go bardzo mylnie zowią Gottfried de Bouillon. Tam, w Arl i Beulen oraz w szerokim ich promieniu żyło przed wojną ze **40.000 ludzi** poczytujących język niemiecki za ojczysty i macierzysty. W całej Belgji, w 1914 r. liczono około **130,000 niemców.** Ilu ich jest obecnie? Nader trudno sprecyzować.

W Szwajcarji znajdziemy prawie 3 miljony niemców; **w Szwecji** (bardzo germanofilskiej!) niewielu, jakich 5000, głównie w Sztokholmie, w Göteborgu i w Malmö; tyleż w Norwegji.

W **Danji**, według statystyki z 1911 r. powinno przebywać stale do 40,000 niemców.

W **Szlezwiku i Holsztynie** (co je Danja odzyskała) sami niemcy przyznają, że jest większość duńczyków.

W Finladji, na 3,300,000 ludności jest wszystkiego 2,000 niemców. Na Litwie, czyli republice litewskiej w przybliżeniu **70,000,** których reprezentuje w sejmie jeden tylko poseł.

W teraźniejszem państwie **Węgrów** przebywa nie więcej nad 550,000 niemców (w Budapeszcie do 100,000), którzy się do zbytku dobrze i wygodnie tam nie czują.

W dzisiejszem państwie **Czechów i Słowaków** pozostało jeszcze 3 i pół miljona niemców. Rząd czeski z osobliwą czujnością ma na oku szkolnictwo tamtejsze niemieckie. Niemcy bronią się uporczywie. Niemiecki patrjotyzm na czeskiej ziemi kwitnie w najlepsze. Samych czasopism niemieckich wychodzi w Czechach 220. Sami czesi wydają liczne czasopisma, i wcale nie byle jakie — po niemiecku. Wystarczy przytoczyć wielki znakomicie redagowany dziennik „Prager Presse".

W parlamencie bukareszteńskim su to jest reprezentowana ludność niemiecka teraźniejszej **Wielkiej Rumunji,** Romania Mare. W senacie zasiadają biskup Teutsch, dziekan dr. Schullerus, pułkownik gen. sztabu von Moller i prezes związku przemysłowców dr. Polony, a w sejmie dziesięciu niemców zajmuje po selskie fotele. A ludności niemieckiej w Rumunji teraźniejszej względnie (na 16 przeszło miljonów ogółu ludności) nie dużo: jakich tylko 800,000. Małoż to niemców było przed wojną na Bukowinie, w Siedmiogrodzie, w Dobrudży?

W granicach państwa polskiego przebywa — okrągłą cyfrą — 1,750,000 niemców.

We Włoszech najbardziej zwartą grupę tworzą niemcy na północy Trientu, w owym „oderwanym" od Austrji Tyrolu, o którym, jak nie przestają zapewniać nacjonalistyczne organy prasy i berlińskiej i wiedeńskiej Niemcy „nigdy nie zapomną". Summa jednak summarum niema we Włoszech więcej niemców nad jakich **230 tysięcy.**

W Rosji Sowieckiej (przypomnijmy sobie kolonje nad Wołgą aczkolwiek przez hordy bolszewickie mocno przetrzebione podczas akuratnych „pogromów", *przypomnijmy sobie kolonje niemieckie w dzielnicach Czarnomirskich* jeszcze z czasów Katarzyny II etc.) przebywa jeszcze — podobno — **przeszło miljon rodowitych niemców.**

W Ameryce Północnej osobliwie **w Stanach Zjednoczonych,** potężna pod względem ekonomicznym, zajmująca w kraju bardzo wpływowe znaczenie, bardzo liczebna ludność niemiecka nie odegrała podczas wojny takiej roli, jaką by mogła odegrać. Wojna zaskoczyła ją nie zorganizowaną wcale **na gruncie narodowym.** To też po wojnie nawet ludność niemiecka w Stanach Zjednoczonych zmalała i zeszła z zajmowanego szczebla socjalnego; dość powiedzieć, że podczas gdy w r. 1914 wychodziło w Stanach przeszło 500 czasopism niemieckich, ukazywało się ich w 1920 zaledwie 185, a wielki **przedwojenny Nationalbund, liczący przed wojną 2 miljony członków, przestał podczas wojny istnieć.** Teraz dopiero zaczynają niemcy w Stanach Zjednoczonych podnosić **z powrotem** głowę, stawać krzepko znów na nogi, i organizować się, korzystając skrupulatnie z otrzymanej nauki. Ani wątpić, że mniej więcej 6 miljonów niemców przebywających obecnie w Stanach Zjednoczonych rychło bardzo stanowić tam będzie nielada potęgę ekonomiczną, społeczną i — polityczną.

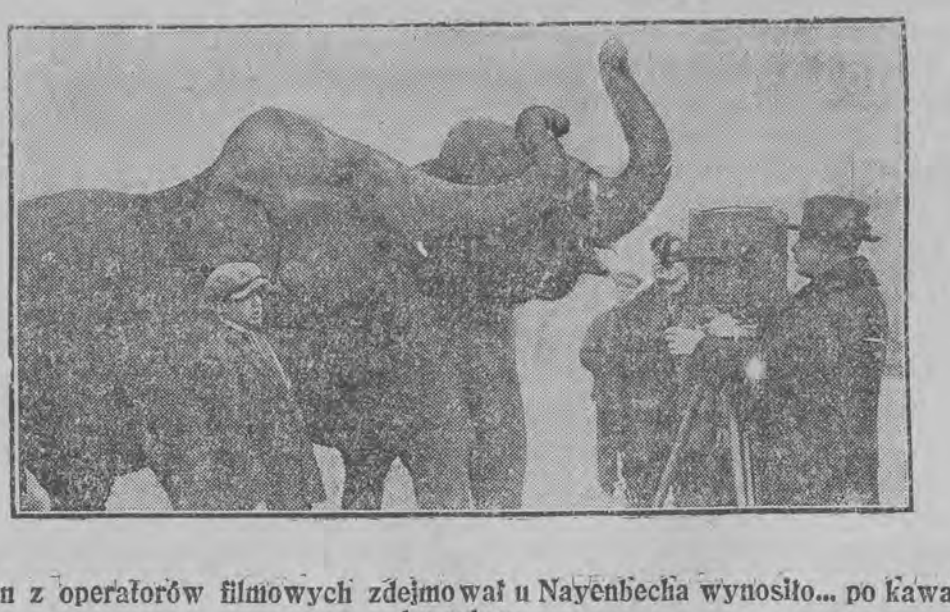
W Brazylji znajdzie się do 600.000 Niemców. **W Afryce...** pomimo utraty kolonji, Niemcy żwawo ruszają się. W **Pretorji,** w Kapsztacie etc., pozamykane podczas wojny szkoły niemieckie znowu są otwarte; w W Pretorji znowu wychodzi dziennik „Der Deutsch-Afrikaner".

W Azji, w Australji! Gdzie Niemców niema!

Otóż trzymamy w rezultacie ostatecznym liczebność ogólną narodu niemieckiego na ziemskim globie, dochodzącą w okrągłej cyfrze — do **dziewięćdziesięciu miljonów.**

Cyfry mają własną, znakomitą wymowę.

Słoń, kino i... cukier.



Jeden z operatorów filmowych zdejmował u Nayenbecha wynosiło... po kawałku cukru.

Jak wygląda Eldorado sowieckie

w syberyjskich kopalniach złota.

Korespondent gazety moskiewskiej „Izwiestja" opisuje zajmujące szczegóły z życia poszukiwaczy złota w okolicach Aldańska.

W ciągu ostatnich lat zaroiły się tajgi syberyjskie gromadą awanturników, którzy przyszli w te strony po złote runo.

Na miejsce dawnych szałasów powstało piękne miasteczko, w którem żyje międzynarodowy tłum bogaczy i biedaków, marzących o olbrzymich fortunach.

Są tam anglicy, amerykanie, polacy, chińczycy, japończycy, a wszystkich pali gorączka złota.

W jednym z najpiękniejszych domów mieści się giełda i bank, który przyjmuje złoty piasek do swego skarbca, wydając wzamian bony płatne w całej Rosji w złotych czerwońcach.

Tuż obok giełdy założył chińczyk szynkownię.

Jest to najstarsza nora hazardu i rozpusty.

Właściciel szynkowni jest jednym z najzamożniejszych ludzi w mieście, a bogactwo swe zawdzięcza zgrywaniu kopaczy złota w kości, karty i grę, która nazywa się w Aldańsku „fuki". Polega ona na zgadywaniu słów, napisanych przez bankiera na kartce.

Jakkolwiek w krainie złota istnieje sowiet, nikt się nie liczy z jego władzą, a na całym obszarze panuje prawo pięści.

ROZSZARPANY PRZEZ POCISK ARMATNI

Z Torunia donoszą:

Onegdaj w bydgoskiej przetwórni materjałów wybuchowych przy wytapianiu pocisków artyleryjskich nastąpił wybuch, wskutek którego robotnik Adam Herczyński został zabity.

Z dziedziny wynalazków Wacława Drozdowskiego.



Autotramwaj.

Kantor wymiany p. Apelmana

zlikwidowany został przez Urząd Sledczy.

Łódź, 25 lipca.

P. Jakub Gotesgnade zamieszkały przy ulicy Zakątnej 30, zamierzając kupić 10 dolarów, udał się na ulicę Piotrkowską na „czarną giełdę".

Obok domu nr. 24 przy ulicy Piotrkowskiej zbliżył się doń jakiś jegomość, który zaofiarował mu swoje usługi przy zakupie obcej waluty.

W bramie tej kamienicy omówiono warunki tranzakcji.

P. Gotesgnade wręczył sprzedawcy dolarów, 86 złotych poczem ten oświadczywszy, iż udaje się po obcą walutę, wyszedł szybko z bramy. Pan G. daremnie jednak czekał na dolary.

„Waluciarz" po otrzymaniu gotówki skrył się bowiem z zdobyczą.

Pan Gotesgnade nie mogąc go odszukać udał się do urzędu śledczego który wszczął poszukiwania przywłaszczyciela.

Traf chciał, iż nazajutrz znajdując się na ulicy Piotrkowskiej p. Gotesgnade zetknął się oko w oko z amatorem cudzej gotówki.

Pechowy przywłaszczyciel pragnął się cofnąć, p. Gotesgnade przytrzymał go jednak i odprowadził do komisarjatu. Jak się okazało był to niejaki K. Apelman.

Pod własny wóz

dostał się Wincenty Rzepkowski.

S'an jego jest ciężki.

Łódź, 25 lipca.

Wczoraj o godzinie 8 rano 48-letni woźnica Wincenty Rzepkowski przejeżdżając przez ulicę Rokicińską najechał z całego rozpędu na latarnię.

Ponieważ wóz przewrócił się, Rzepkowski, który doznał jedynie lekkiego potłuczenia, postanowił go podnieść.

W chwili gdy pochwycił za koło konie nagle ruszyły i nieszczęśliwy woźnica dostał się pod własny wóz. Skutki przejechania okazały się fatalne. Koła wozu zmiażdżyły mu klatkę piersiową oraz uszkodziły nogę.

Zawezwano pogotowie kasy chorych którego lekarz po udzieleniu pierwszej pomocy odwiózł go w stanie ciężkim do szpitala św. Józefa.

Pech łodzianina

na gościnnych występach w Sosnowcu.

Łódź, 25 lipca.

Noech Borensztajn, znany policji łódzkiej złodziej kieszonkowy nie mógł znaleźć od dłuższego czasu na bruku łódzkim odpowiedniego dla siebie zajęcia.

Wyjechał więc onegdaj do Sosnowca, gdzie postanowił rozwinąć szeroką działalność, opierając się na nabytej w Łodzi praktyce.

Na samym początku spotkało go jednak przykre rozczarowanie.

Bo oto gdy w dniu wczorajszym Borensztajn jak zwykle wsunął rękę do obcej kieszeni, ktoś obcy podniósł rękę i złapał go za kołnierz.

Złapany na gorącym uczynku, przyznał się, że pochodzi z Łodzi [illegible] wyjechał do Sosnowca tylko na kilka [illegible]

Kieszonkowca odesłano pod eskortą do urzędu śledczego w Łodzi.

Psie figle

płatają p. Szyller jacyś łobuzi.

Wczoraj pocięli jej na kawałki pierzynę.

Łódź, 25 lipca.

P. Bronisława Szuller, zamieszkała przy ulicy Krakusa 11 od dłuższego czasu prowadzi ostrą kampanję z nieznanym jej przeciwnikiem.

Jacyś tajemniczy figlarze uwzięli się bowiem na jej mieszkanie.

W godzinach wieczornych rzucają jej w okno kamienie, zaśmiecają kurytarz w klatce schodowej, wrzucają do mieszkania nieczystości itd.

Szyllerowa, śledząc uparcie nieznanych wrogów, nie mogła wpaść na trop przeciwników. Wczoraj Szyllerowa powiesiła na strychu kilka pierzyn w celu wywietrzenia ich!

Gdy wieczorem udała się na strych, ksonstatowała z przerażeniem, iż pocięto jej pierzyny na kawałki. P. Szyllerowa udała się do policji, gdzie o powyższem złożyła zameldowanie.

Fałszywa dwuzłotówka

wesoła libacja i krótka pamięć mogą w sumie dać miesiące aresztu.

Łódź, 24 lipca.

W Nowej Mani przy ulicy Owsianej 16 we własnym domku zamieszkuje niejaka Ciesielska.

W marcu bieżącego roku po krótkotrwałej chorobie wyzionął ducha osiemnastoletni jej syn.

Na pogrzeb przybyło wielu znajomych zmarłego, a po odprowadzeniu zwłok na miejsce wiecznego spoczynku, postanowiono uczcić jego pamięć.

W tym celu zainicjowano zbieranie składkowego funduszu na urządzenie libacji.

Jeden z obecnych, niejaki Józef Woźniak wręczył Zającowi, który podjął się roli skarbnika dwuzłotową monetę zaznaczając mu, iż jest ona fałszywa.

Zając pieniądz ten, wraz z całą gotówką zebraną od obecnych, wręczył niejakiemu Gwiazdowskiemu, zapominając mu zaznaczyć, iż jedna z dwuzłotówek była fałszywa.

Podrobiony pieniądz powędrował dalej. Otrzymała go właścicielka knajpy Wejtczakowa, która zawiadomiła o powyższem policję.

I oto nazajutrz po pogrzebie Zając i Woźniak pociągnięci zostali do odpowiedzialności za puszczenie w obieg fałszywych pieniędzy.

Wczoraj sprawę tę rozważał w trybie postępowania uproszczonego sąd okręgowy pod przewodnictwem sędziego Wyżnikiewicza.

Sąd po rozpatrzeniu sprawy skazał obu oskarżonych po miesiącu aresztu.

Dancingi nad jeziorem i lody z wody sodowej.

Jak amerykanie bronią się przed upałami.

Raz po raz telegramy donoszą o upałach jakie panują w Stanach Zjednoczonych. Na porażenie słoneczne umiera tam przeciętnie 3 osoby dziennie.

Zwłaszcza w Chicago upały są nieznośne. Wielkie miasto, w którem dosłownie niema czem oddychać, prażone jest bezlitośnie promieniami słonecznemi, a na południowej jego stronie, gdzie rozłożyły się sławne rzeźnie chicagowskie zaduch panuje ni edo wytrzymania.

To też ratunkiem dla mieszkańców jest wielkie jezioro Michigan i jego plaże. Po pracy prawie że całe miasto wyiega na brzegi, by zażywać kąpieli.

Amerykanie lubią upraszczać sobie życie. To też ci, którzy mieszkają blisko jeziora rozbierają się w domach i w kostjumach przez najruchliwsze ulice idą do kąpieli. Miasto wygląda wtedy niezmiernie malowniczo.

Nad jeziorem urządzone są dancingi na świeżem powietrzu, gdzie przeraźliwie skowyczy jazz-band i gdzie tańczący w kostjumach kąpielowych ziadają niesłychane ilości lodów pomieszanych z wodą sodowa.

Zapomnieli o świecie i „rznęli" w karty.

Sielankę karciarską przerwał posterunkowy.

Łódź, 25 lipca.

Zebrała się grupka mężczyzn w dzień targowy na Wodnym Rynku, która postanowiła „zarżnąć" w karty.

Ulokowano się na ziemi, wydobyto z kieszeni gotówkę i rozpoczęto grę.

Twarze pałały rumieńcami zdeenrwowania, ręce trzęsły się jak w febrze, sięgając po karty lub po pieniądze.

Zapomnieli o świecie bożym. Całkowicie pochłonęci hazardem, gdy nagle rozległ się obok nich donośny głos posterunkowego.

— Co to? Karty! Do komisarjatu!

Przerażeni gracze rzucili się do ucieczki i skryli się w tłumie.

Jeden z nich jednak Kazimierz Mruk zamieszkały przy ulicy Głównej 45, został przytrzymany. Odprowadzono go do komisarjatu, gdzie spisano protokuł.

Dokąd pójść wieczorem?

TEATR MIEJSKI.

Dziś, w dalszym ciągu grana z wzrastającem powodzeniem, wielka „kino-rewja", pióra Stanisława Felixa i Marjana Tarłowskiego p. t — „Chcę zostać gwiazdą".

Nader licznie zebrana publiczność oklaskuje na każdem przedstawieniu wszystkie obrazy, jest ich 17, rozwiązuje krzyżówki z nagrodami, śpiewa szlagerowe piosenki itd.

W roli głównej występuje Stefanja Jarkowska, odtwarzając na scenie siebie samą. Dzielnie jej sekundują pp.: Jakubińska, Horecka, Dunajewska, Tatarkiewiczówna, Tatarkiewicz (reżyser rewji), Krzemiński, Mroziński, Wilczkowski, Jarocki, Krell i inni.

Barwną oprawę dekoracyjną (iskroplan, tramwaj, atelier w Hollywood, plaży w Miami, przed Grand Hotelem, w lasku na Mani) przygotował Bolesław Kudewicz.

Częścią muzyczną, rojącą się od melodyjnych szlagerów, kieruje Zygmunt Białostocki.

TEATR POPULARNY.

Dziś, w niedzielę o godz. 4.30 po południu i 8 wieczorem po cenach od 150 — 100 i 60 — 30 gr. ostatnie dwa przedstawienia w bieżącym sezonie, grana będzie świetna krotochwila ze śpiewami i tańcami p. t. „Małżeństwo na próbę".

22 firmy lwowskie

oszukał podstępnie kupiec z małopolskiego miasteczka

Przed kilku dniami poszkodowane osoby zawiadomiły policyjny Urząd śledczy we Lwowie, że Leizor Herzman, kupiec towarów bławatnych w Skolem, dopuścił się oszukańczej afery na sumę 100 tysięcy.

Okazało się, że Herzman, zwykły sklepikarz małomiasteczkowy, dopuścił się wyrafinowanego oszustwa. Oto Herzman przy pomocy swej żony, Rojzy, oraz synów Chaima i Herscha, w ciągu dwóch tygodni pobrał na kredyt u różnych firm lwowskich wiele towaru, wartości ponad 200.000 zł.

Rodzina ta przy zakupnie płaciła gotówką 10 do 15 procent wartości towaru na resztę zaś wystawiała z swoimi podpisami weksle, które jednak w pierwszych dniach płatności nie zostały wykupione. Mimoto dalej Herzmanowie pobierali towar u innych kupców i znowu puszczali w obieg nowe weksle.

Następnie Herzman zgłosił w sądzie okręgowym w Stryju bankructwo i wniósł podanie o przeprowadzenie postępowania ugodowego z powodu swej niewypłacalności.

Ponieważ w ciągu kilkunastu dni Herzman nie mógł w Skolem wysprzedać tyle towaru bławatnego, a w swoim kramiku miał jedynie jedną czwartą część towaru, pobranego na kredyt, przeto musiał on podstępnie uzyskany zapas, gdzieś ukryć lub spieniężyć. Wobec tego Leizor Herzman i jego syn Chaim zostali aresztowani i przewiezieni do Lwowa gdzie też prowadzi się dalsze śledztwo.

Do tej pory stwierdzono, że Herzmanowie naciągnęli 22 firmy lwowskie.

Kalendarzyk.

LIPIEC
25
NIEDZIELA

Dziś. Jakóba Apostoła
Jutro: Anny N. M. P.

Wschód słońca o g. 5 44
Zachód o g. 7.42
Wsch. księżyca o g 7 15
Zachód o g. 2.39
Długość dnia g. 15 58
Ubyło dnia 10.46



— Proszę wina.
— Czerwonego czy białego?
— To wszystko jedno. To wino jest dla mego dziadzia, a on jest krótkowidzem.

Zmiany w Warszawskim Banku Handlowym.

Dyr. Champanier podał się do dymisji.

Z Warszawy donoszą:

W Banku Handlowym wynikło poważne przesilenie na stanowiskach kierowniczych.

Obok pewnych zmian w radzie banku z dn. 1 września ustępuje ze stanowiska dyrektora p. Champanier.

Nominacja nowego dyrektora nastąpi po zamierzonej gruntownej reorganizacji banku.

Pogody w lipcu

wpłyną na całokształt zbiorów w uaszym kraju.

Łódź, 25 lipca.

Po całym niemal deszczowym czerwcu, który wiecznie „płaczącym" wyglądem dał się wszystkim porządnie we znaki, ku ogólnej radości nastąpił wreszcie w lipcu okres słonecznych pogód, dając możność rozpoczęcia żniw.

I choć ostatnio mamy troszkę zachmurzone niebo, mimo to rolnicy spokojnie patrzą w przyszłość i zwożą piękne, suche snopy do stodół.

Pierwsza połowa lipca wybitnie słoneczna i zupełnie prawie pozbawiona opadów dobrze podziałała na ogrodowiznę i zboża.

Żniwa pod Łodzią rozpoczęto wcześnie i pod dobrą wróżbą. Zabrano się do żniw energicznie, pracując dniem i nocą.

Ustalenie się pogód jest w obecnej chwili rzeczą nader ważną, albowiem wpłynie ono na całokształt zbiorów tegorocznych, a w związku z tem na polepszenie spraw gospodarczych, uzależnianych od pomyślnego zbioru.

Trup skrępowany łańcuchami wśród zgliszcz

Poszlaki wskazują, iż morderstwa dokonał ktoś z rodziny.

We wsi Bendolinie, pow. Radomskiego, spaliła się stodoła. Ponieważ zaczęła się palić odrazu ze wszystkich stron, było jasnem ,że została podpaloną. Przy usuwaniu zgliszcz, ku przerażeniu obecnych, znaleziono zwęglone zwłoki właściciela, Kowalskiego. Trup był skrępowany łańcuchami.

Według wszelkich danych, zostało popełnione okrutne morderstwo. Poszlaki wskazują na rodzinę Kowalskiego, która dziwnie się podczas pożaru zachowywała.

Nowe porządki na ulicach Łodzi.

Policjant nie będzie spisywał protokółu, lecz odrazu ściągnie grzywnę od obywateli, niestosujących się do przepisów sanitarno-policyjnych.

Jest to ostatnia próba zaprowadzenia ładu w naszem mieście.

Łódź, 25 lipca.

Istnieje cały szereg przepisów administracyjnych, które nie są przez większość łodzian przestrzegane ze względu na to, że

nie grozi im za to żadna kara.

Wprawdzie czasem spisuje się u nas protokół policyjny, nakłada się administracyjne kary, zanim jednak nakaz karny zostaje wykonany

upływa sporo czasu

i niestosujący się do przepisów policyjnych łodzianin zapomina o swem przekroczeniu.

Od dnia dzisiejszego nastąpi jednak zmiana w tej dziedzinie.

Na zasadzie okólnika ministerstwa spraw wewnętrznych, funkcjonarjusze policji, opatrzeni w specjalne upoważnienia,

mają prawo doraźnego wymierzania kary

i pobierania jej za pewne przestępstwa porządkowe.

Policjant nie będzie więc już spisywał protokułu, lecz odrazu ściągnie zgóry określoną grzywnę za przekroczenia tego rodzaju jak zaśmiecanie chodników jezdni, ogrodów i skwerów, wylewanie oraz wyrzucanie odpadków z okien i balkonów, niepolewanie ulic, zeskakiwanie z tramwajów i t. d.

W myśl tego samego okólnika karany

ma prawo odmówić zapłacenia kary

i w takim razie sprawa popełnionego przekroczenia idzie swoim trybem administracyjnym.

Karany ma również prawo

odmówienia swego nazwiska,

jeżeli karę płaci do rąk upoważnionego funkcjonarjusza i pokwitowanie może być wypisane bez nazwiska.

W związku z powyższymi przepisami wydział zdrowotności publicznej stara się o uzyskanie kredytów w magistracie na zakup koszów ulicznych, przeznaczonych do składania odpadków, niedopałków i t. d.

Narazie projektowane jest umieszczenie 150 koszów ulicznych w centrum miasta.

W dniu wczorajszym uruchomiono również zakupioną w zeszłym roku przez magistrat beczkę do polewania ulic.

Nowe te porządki mają na celu obostrzenie przepisów sanitarnych i policyjnych na terenie naszego miasta.

Niejednokrotnie poruszaliśmy już na tem miejscu, że

łodzianie przepisów tych nie przestrzegają,

przyczyniając się w ten sposób do nieporządków, panujących na ulicach Łodzi.

Być może, że te nowe przepisy i udogodnienia nauczą nas niezaśmiecania chodników, niewyrzucania odpadków z okien, przyzwoitego chodzenia po ulicy i racjonalnego polewania jezdni.

Jest to

ostatnia próba

zaprowadzenia w Łodzi porządku na wzór europejski. **w.**

Łodzianie stali się jaroszami wskutek drożyzny mięsa i nabiału.

Nie należy się jednak tem przejmować, gdyż jarzyny wielu ludziom działają korzystnie na zdrowie.

Łódź, 25 lipca.

Nie widzimy wprawdzie ciężkich od ziarna kłosów na złocistych łanach, ani nie dochodzą nas śpiewy żniwiarek — a jednak czujemy już w Łodzi, że

zaczynają się w polu żniwa.

Objawy te są wprawdzie mniej sympatyczne, niż widok dojrzałych płonów i obserwacja pracy żniwiarzy.

Zauważyć się bowiem daje dotkliwy brak niektórych produktów, zwłaszcza

mleka i jaj,

gdyż wieśniaczki w okresie robót w polu, nie mają czasu na przywożenie ich do miasta.

Wprawdzie wraz ze zmniejszeniem dowozu artykułów żywnościowych zmalała jednocześnie ilość konsumentów, co tłumaczy się

wyjazdem ludności na letniska,

mimo to na rynkach łódzkich w czasie piątkowego targu dał się odczuwać w dalszym ciągu

dotkliwy brak nabiału,

co musiało oczywiście pociągnąć za sobą drożyznę produktów wiejskich.

Według zebranych przez nas informacji

cena masła

w ciągu ostatniego tygodnia podskoczyła z 4 do 5-iu, jajka zdrożały

o 50 groszy

na mendlu, śmietana o 30 groszy itd.

Drożyzna ta tłumaczy się tem, jak już zaznaczyliśmy, że wieśniacy nie mają czasu na przejazd do Łodzi i zatrzymują towar w domu.

Należałoby więc wyciągnąć z tego wniosek praktyczny, że nabiał na wsi jest tani, tymczasem jak się dowiadujemy ceny na letniskach podmiejskich są

o 50 procent wyższe niż w Łodzi.

Wobec drożyzny mięsa, możnaby mówić nawet o wygłodzeniu Łodzi, gdyby nie ratowała nas obfitość i rozmaitość jarzyn.

Niema zatem innej rady — tylko przyzwyczaić się

do jarskiego sposobu odżywiania,

który latem jest zresztą bardzo przyjemny i wielu ludziom korzystnie działa na zdrowie. **—rs—**

Przyszły sezon filmowy pod znakiem filmów polskich.

„Trędowata" — „Pan Tadeusz"—Książę Józef".

Bywalcy kinowi niewątpliwie interesują się tem co się ukaże na ekranie w najbliższym sezonie.

Oto sezon ten będzie obfitować w szereg polskich filmów, tak, że pod tym względem prześcignie inne dotychczasowe sezony. O „Trędowatej" Mniszkówny już eśmy wspominali.

Ta sama wytwórnia „Sfinks" przygotowuje jednakowoż wystawienie „Pana Tadeusza". Również ma się ukazać na płótnie **scenarjusz z Księciem Józefem.**

Zarówno w „Trędowatej" jak i w „Księciu Józefie" główne role będzie kreować p. **Jadwiga Smosarska.**

Znany reżyser filmowy p. Leon Tristan realizuje **„Niesamowite opowieści"** Grabińskiego. Będzie to poważniejszy film, jak zapowiadają nawet rewelacyjny dla polskiej sztuki filmowej. Ano zobaczymy. W filmie tym ma grać fascynująco piękna p. Makowska po powrocie z zagranicy. Jej partnerem będzie p. Sym, młody amant liryczny. Na zdjęcia tego filmu przybył sam autor p. Grabiński, który dokonał tradycyjnego przecięcia wstęgi. Łącząc aparat z ogniskiem pierwszem zdjęcia.

Ten sam reżyser przystępuje z p. Kornelem Makuszyńskim do opracowania scenarjusza opartego na trzech jego nowelach p. t.: **„Strach oczu".**

Akademik—defraudant.

Sąd skazał na rok więzienia zarządcę domu akademickiego.

Warszawa, 25 lipca.

Żywe zainteresowanie w kołach akademickich wywołał proces studenta Stanisława Ficnera, lat 30, który trafił na ławę sądową z anad użycia na szkodę centrali Bratnich oPmocy.

F. Ficner piastował godność zarządcy domu akademickiego przy ul. Grójeckiej 32, z polecenia jednego z członków komitetu zarządzającego.

Pan zarządca, obdarzony dużem zaufaniem, rządził się autokratycznie. Obowiązany był jednak do składania raz w roku rachunków z administracji domów oraz sprawozdania ze swej działalności.

Gdy w czerwcu nadszedł okres sprawozdawczy, p. Ficner zdał komitetowi zarządzającemu jedynie ustną relację, zasłaniając się brakiem rachunków za świadczenia. Zobowiązano go do przygotowania książek i rachunków w ciągu miesiąca.

Przed upływem tego terminu zwołano **posiedzenie komisji rewizyjnej i postanowiono** skontrolować administrację domu akademickiego.

Rewizja wykryła w rachunkach brak 7 tysięcy złotych.

Po jakimś czasie do komitetu nadszedł list od Ficnera, który przyznawał się do „pożyczenia" sobie paru tysięcy złotych z kasy domu akademickiego i obiecywał niedobór pokryć.

List pisany był z Łotwy, gdzie oskarżony schronił się, lekkomyślnie mniemając, że jest już bezpieczny.

Sprawa trafiła do policji, która zwróciła się do łotewskich władz bezpieczeństwa o aresztowanie zbiega. P. Ficnera aresztowano pod Rygą i wydano Polsce.

Przesłuchani przed sądem okręgowym świadkowie przytaczali przykłady hulaszczego życia podsądnego.

Sąd skazał akademika okradającego kolegów na 1 rok więzienia.

Skazany zapelował uważając ten wyrok za zbyt surowy.

Wczoraj sąd apelacyjny uprzednio **wyznaczoną karę zatwierdził.**

Parasol Balzaca

Niefortunna przygoda miłosna słynnego romansopisarza.

Słynny powieściopisarz francuski, Balzac, nienawidził parasola to też gdy pewnego dnia letniego, w 1842 r. zaskoczył go na ulicy deszcz ulewny, powieściopisarz musiał schronić się do wnęki bramy najbliższego domu.

Nagle, spojrzawszy w górę, ujrzał w oknie pierwszego piętra domu przeciwległego bardzo piękną kobietę, która rozsunąwszy firanki, przyglądała mu się z widocznem zajęciem.

Wymiana spojrzeń trwała przez czas dłuższy i Balzac błogosławił w duszy ulewę, która nastręczyła mu znajomość z tak piękną istotą, a radość ta wzmogła się jeszcze bardziej, gdy z przeciwległego domu wyszedł służący i doręczył w imieniu swej pani parasol powieściopisarzowi.

Balzac podziękował wdzięcznym uśmiechem i uchyleniem kapelusza pięknej nieznajomej, poczem ruszył pod pożyczonym parasolem do domu, rozmyślając o nieoczekiwanej przygodzie miłosnej.

Doszedłszy wreszcie do wniosku, że powinien przysłany mu, stary, dość zniszczony parasol schować na pamiątkę, jako zadatek miłości, następnego dnia kupił piękny, nowy parasol i ubrawszy się w garnitur frakowy i białe rękawiczki, ruszył z bijącem sercem do uroczej nieznajomej.

Piękna pani przyjęła podany sobie parasol, nie zwróciwszy, pozornie, nawet uwagi na jego zmianę, a gdy po krótkiej rozmowie, ośmielony przyjęciem daru powieściopisarz przymówił się zręcznie, że przysłanie mu wczoraj parasola nie było zapewne bez powodu, urocza istota odparła szybko:

— Istotnie był powód do tego! Oczekiwałam bowiem na kogoś, zazdrosnego o mnie, jak Otello. Wiedziałam, że gdyby ujrzał pana w bramie, naprzeciwko mego okna, to grad wymówek spadłby na mą biedną głowę. Posłałam więc parasol, aby jaknajprędzej pozbyć się pana!..

Balzac pożegnał się szybko z tą, o której miłości przemarzył już noc całą i po której pozostał mu na pamiątkę stary parasol.

——:o:——



Jak wiadomo sterowiec „Norge", którym Amundsen zamierzał dotrzeć do bieguna został poważnie uszkodzony podczas lądowania i jest niezdatny do dalszych lotów. U góry. Amundsen (1) i Ellsworth (2) — kierownicy ekspedycji. U dołu. Szczątki „Norge".

„Królowa Saba"

Zgon jednej z najwybitniejszych dyplomatek angielskich.

W tych dniach zmarła w Bagdadzie, w Mezopotamji, kobieta niezwykła, panna Gertruda Lowtian Bell, córka jednego z największych fabrykantów stali w Anglji, piastująca stanowisko sekretarki prywatnej komisarza generalnego Anglji na królestwo Iraku.

Pomimo wszakże skromnego tytułu, miss Bell była dyplomatką, cieszącą się wielkiem zaufaniem rządu angielskiego i znającą .. tajniejsze arkana polityki tego rządu w sprawach Blizkiego Wschodu, do czego doszła przez nadzwyczajną energję, odwagę osobistą, wysokie wykształcenie i gruntowną znajomość języka arabskiego.

Skończywszy uniwersytet w Oksfordzie, gdzie studjowała historję, przed wielu już laty wyjechała do Mezopotamji i zajęła się tam gorliwie badaniem języka arabskiego, że doszła pod tym względem do doskonałości i uważana była nawet przez arabów za powagę w kwestjach tyczących się języka i literatury arabskiej.

Stąd też nazywano ją powszechnie w Bagdadzie „Królową Sabą" albo „Królową Iraku".

Nie dziw zatem, że wszelkie rokowania rządu angielskiego ze światem muzułmańskim odbywały się za jej pośrednictwem. Zwłaszcza podczas ostatniej wojny światowej miss Bell otrzymywała od swego rządu nieraz bardzo ważne polecenia tajne, z których wywiązywała się tak zręcznie i z tak zadziwiającem męstwem, że była kilkakrotnie odznaczona.

W pogrzebie jej uczestniczyli wszyscy ministrowie Iraku, angielski komisarz generalny, przedstawiciele rządu angielskiego, oficerowie załogi miejscowej, a wzdłuż ulicy, któremi kroczył orszak pogrzebowy, wojsko tworzyło szpaler, prezentując broń przed trumną.

Król Jerzy angielski przesłał rodzinie zgasłej dyplomatki depeszę następującą:

„Cały naród opłakuje z nami stratę damy, która dzięki swej inteligencji, sile charakteru i odwadze, oddała ojczyźnie, tudzież terytorjum, na których pracowała z takiem poświęceniem i wiernością, przysługi ważne i w skutkach trwałe".

Pojedynek słoni.

Walka trwała 2 dni — obydwaj przeciwnicy zdechli.

Dzienniki angielskie donoszą o niezwykłym zdarzeniu, którego widownią była dżungla w okolicach kopalni miedzi Bakha, położonej w odległości 20 mil ang. od Jamshedpuru.

Oto doszło tam do zaciętego pojedynku pomiędzy dwoma wielkiemi słoniami samcami. Walka trwała przez całe dwa dni, a walczące zwierzęta sprawiły podczas niej taką wrzawę, uganiając się jedno za drugiem, trąbiąc i rycząc, że mieszkańcy wioski, zaludnionej przez robotników i oficjalistów kopalni, pouciekali ze swych domów w obawie, że rozjuszone zwierzęta wpadną do wioski.

W nocy drugiego dnia wrzawa nagle ucichła, a gdy nastał poranek, znaleziono w dżungli jednego ze słoni, okrytego niezliczonemi ranami, bez życia. Potężne jego zęby obronne były potrzaskane

Następnego dnia znaleziono też o kilkaset kroków dalej i drugiego olbrzyma zdychającego już od ran odniesionych.

11) JERZY BOLSKI.

PAŁAC 6-ciu duchów

Błaszczyk nie tracił jednak czasu na rozmyślania. Handlarz mógł w każdej chwili się obudzić, a wtedy cały jego plan nie osiągnąłby pożądanego skutku.

Według przypuszczeń reportera handlarz tej nocy również prawdopodobnie miał zamiar wybrać się na cmentarz, trzeba go było więc uprzedzić i wcześniej przybyć na miejsce.

Ostatni raz rzucił wzrokiem dookoła zatarł za sobą wszelkie ślady, zamykając szczelnie, szafę, poczem cichutko wydostał się na schody, a stamtąd na ulicę.

Spojrzał na zegarek — zbliżała się pierwsza godzina. Sądząc z wczorajszej wizyty handlarza, Błaszczyk miał jeszcze godzinę czasu.

Nie śpiesząc się szedł zwolna w stronę cmentarza.

W głowie miał już gotowy plan działania.

Dziś nie będzie się już bawił w żadne sentymenty. Użyje wszelkich środków, by handlarza zdobyć w swoje ręce, w najgorszym zaś razie, gdyby mu się to nie udało, postanowił zabić go wystrzałem rewolwerowym.

Nie odczuwał już dziś lęku pośród mrocznych cieni cmentarnych. Wdrapał się na drzewo i czekał.

Chwile mijały. Nikt nie przerywał cmentarnej ciszy. Błaszczyk począł już wątpić czy handlarz przyjdzie tej nocy na cmentarz.

A może gaz usypiający zbyt silnie na niego podziałał?

Chciał już zejść z drzewa i udać się ponownie do mieszkania Grzybka, gdy nagle usłyszał cichy, ostrożny szelest...

Błaszczyk schylił głowę i bacznie nadsłuchiwał.

Drogą cmentarną kroczyła powoli biała zjawa.

Kroki jej były niepewne, jakgdyby była zmęczona lub senna.

Błaszczyk wyciągnął rewolwer.

Zjawa zbliżała się do drzewa, na którym siedział, wyciągnęła z pod białej płachty łopatę i zabrała się do rozkopania grobu.

Błaszczyk uważał ten moment za decydujący.

Kierując lufę rewolweru w stronę widma, krzyknął głośno:

— Stój!.. Ani na jeden krok, bo strzelam!...

W tej chwili stało się coś niezwykłego. Zjawa zapadła się w ziemię. Znikła. Odrazu rozpłynęła się w powietrzu jak dym.

Błaszczyk strzelił.

Rozległ się jakiś pisk — i potem cisza.

Szybko zlazł z drzewa. Nikogo nie było. Szukał po całym cmentarzu. Pusto.

Ucieczka handlarza denerwowała go.

Przeskoczył przez parkan i wybiegł na pole. Nikogo nie było.

Wrócił na cmentarz i nadsłuchiwał.

Cisza.

O trzeciej w nocy wrócił do hotelu.

Położył się do łóżka i zasnął.

— — — — — — — — — — — —

Nazajutrz zrana całe miasteczko zaalarmowane zostało wieścią, o niezwykłym wydarzeniu na cmentarzu.

Zawiadomiono posterunek policyjny, który natychmiast wysłał telefonogram do urzędu śledczego w Łodzi, informując policję łódzką o strzałach w okolicy cmentarza.

Kto strzelał i do kogo — nikt nie wiedział.

O godzinie 10-ej zrana przybyło z Łodzi auto z komisarzem Bertoldem.

Rozpoczęło się śledztwo.

Stróż nocny, pełniący służbę na przedmieściu Skworowa zeznał, że około godziny drugiej w nocy słyszał od strony cmentarza huk wystrzału rewolwerowego.

Obudził swego przyjaciela i uzbroiwszy się w grube kije, udali się obydwaj na cmentarz, lecz nic podejrzanego nie spostrzegli.

Komisarz Bertold wraz z funkcjonarjuszami urzędu śledczego począł badać teren na cmentarzu.

Gdy doszli do miejsca gdzie nocy ubiegłej nastąpiło spotkanie handlarza z Błaszczykiem — wszystkich ogarnęło przerażenie.

Zastali nadkopany grób, a obok — zabitego kota.

Lekarz sądowy stwierdził, że kot zmarł od rany na grzbiecie, zadanej kulą rewolwerową.

Ktoś strzelił więc do kota z góry.

Sprawa poczęła się komplikować.

Komisarz Bertold począł ponownie przesłuchiwać świadków.

Nikt nie mógł jednak wyjaśnić pochodzenia tajemniczej kuli.

O dwunastej komisarz Bertold wrócił do Łodzi.

W Skworowie wypadek ten wywołał sensację.

Wśród mieszkańców zapanowało nawet wielkie zaniepokojenie.

Mówiono o zemście zamordowanego grabarza. Ludzie przepowiadali różnego rodzaju nieszczęścia.

A w popołudniowych pismach łódzkich ukazała się następująca wiadomość:

— „Sensacyjne szczegóły morderstwa w Skworowie! Dziś zrane na cmentarzu znaleziono kota, zastrzelonego z góry. Śledztwo dotychczas nie wyjaśniło tej nowej zagadki. Skomplikowanie sprawy utrudnia policji łódzkiej szukanie sprawcy bestjalskiego mordu na osobie grabarza. Wieść o wypadkach nocnych w Skworowie wywołał w mieście zrozumiałą sensację". (D.c.n.).



Sąsiedztwo.

—::—

Moi sąsiedzi są ludźmi bardzo uczciwymi. Mają dwie córki i dwóch synów: Stelę, Mělę, Stasia i Jasia.

Stela jest urzędniczką w magistracie Mela też całemi dniami nic nie robi.

Staś jest kupcem, a Jaś też fałszuje weksle „a la Kowalski".

Pozatem matka Steli, Meli, Jasia i Stasia utrzymuje pokryjomu stosunki z pewnym urzędnikiem bankowym z drugiego piętra, a ojciec Steli, Meli, Jasia i Stasia składa nocne wizyty akuszerce na parterze.

Słowem — rodzinka — niebywały — okaz dla komisarza Wayera.

No, ale nie wtrącajmy się do spraw urzędu śledczego.

Oto — dzieje jednego wieczoru, spędzonego w sąsiedztwie z rodzinką, wyczerpują wszystkie paragrafy kodeksu karnego.

Po południu zazwyczaj rozkład pracy jest następujący: matka jedzie do Helenowa (a dozorca twierdzi, że widział jej głowę w oknie mieszkania urzędnika bankowego na drugiem piętrze), ojciec jedzie na wyścigi albo do Grand-hotelu na bilard (a żona dozorcy ciągle ma halucynacje, że słyszy jego głos w mieszkaniu akuszerki na parterze), Stela jedzie do parku Poniatowskiego, Mela do parku Sienkiewicza, Staś do kupca po towar, Jaś wybiera się na miasto w sprawach osobistych.

Pierwsza wraca do domu matka o godzinie 3-ej w nocy.

Dopóki jest sama — w mieszkaniu panuje cisza, słychać tylko szmery nagromadzonych szczotek, doniczek, talerzy i innych przedmiotów łatwo rozbijających się o cudze głowy.

O godzinie 4-ej słychać dyskretne pukanie do drzwi.

— Marysiu... otwórz, kochanie... To ja, twój mężulek... otwórz...

Drzwi otwierają się z hałasem, potem słychać brzęk tłuczonego szkła, trzask łamanych krzeseł i głos pani domu:

— Pijaków nie potrzebuję!... Ja chcę króla!... Idź na złamanie karku!...

Po upływie pół godziny wszystko się uspakaja i słychać znowu pukanie do drzwi.

— Tatusiu otwórz... To ja — Stela...

Drzwi się otwierają i słychać męski głos:

— Wynoś się z mego domu!.. Nie chcę cię znać!... Precz!...

Trzask policzków, pisk niewieści — i znowu cisza...

W pół godziny potem — pukanie do drzwi.

— Steluś... Otwórz... To ja... Mela...

Drzwi się otwierają i słychać głos kobiecy:

— Wynoś się z mego domu!.. Kompromitujesz mnie wobec stróża!... Precz!

Trzask policzków, głośne szlochania — i szaaaa.... szaaaa...

O 7-ej nad ranem znowu pukanie do drzwi.

— Jaś...

Znowu dwa krzesła do reperacji.

O godzinie ósmej przybywa do domu ostatni członek rodziny — Staś.

Zatykam uszy i nie wyjmuję palców w przeciągu godziny.

Mili, kochani sąsiedzi...

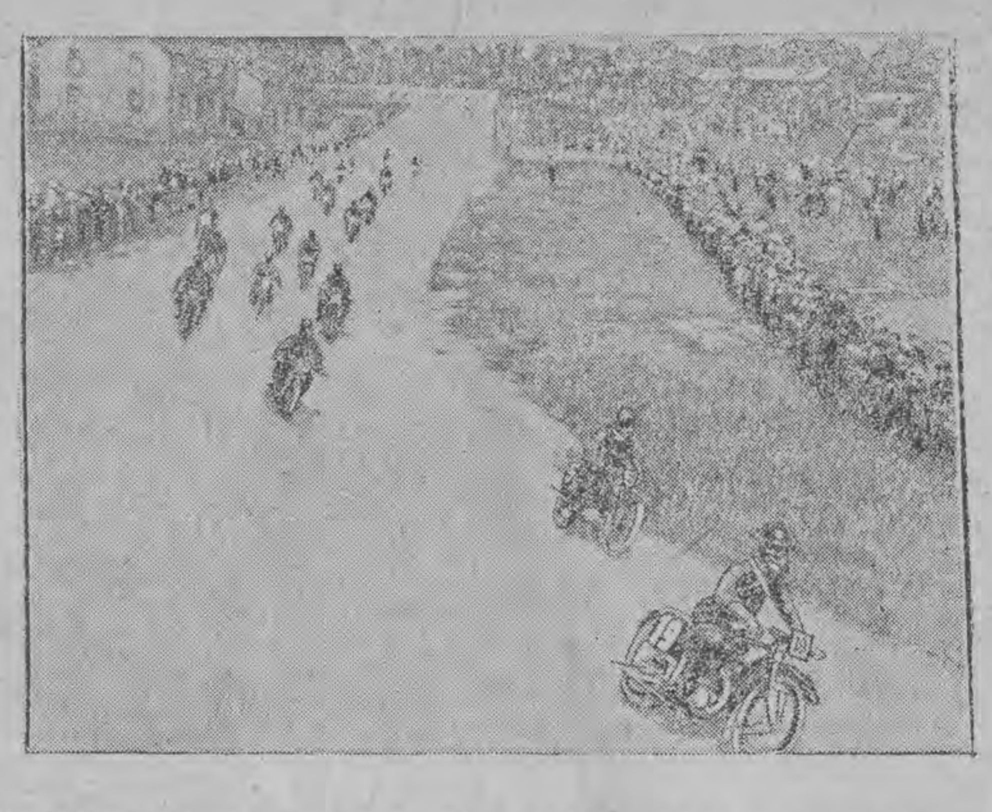
Bardzo porządni ludzie...

A jacy uczciwi!... Jacy dobrzy, jacy sympatyczni i grzeczni!...

Tylko mają jedną wadę, że mieszkają akurat w tym samym domu, gdzie ja...

Gdyby chociaż razem wracali wszyscy — odrazu — o oznaczonej godzinie..

Bolski.



Przed kilku dniami rozpoczął się olbrzymi bieg motocyklowy p.t. „Wielka nagroda Europy". Na zdjęciu widzimy 38 spółzawodników, należących do 8 narodów, w belgijskiej miejscowości kąpielowej Spa.

Bestje jako służba domowa.

Groźba wyniszczenia wielu gatunków dzikich zwierząt winna skłonić odpowiednie czynniki do ich ochrony

Interpelują angielskie ministerjum kolonji o to, by żywiej zajęło się zagadnieniem, o ile możnaby w wyższym niż dotąd stopniu użyć jako zwierząt domowych pewnych gatunków zwierząt dzikich, głównie słonia afrykańskiego i pewnych gatunków antylop.

Zagadnienie to dotyka dużej dziedziny ludzkiego gospodarstwa. Jak wiadomo, wielkiej części dzikich zwierząt grozi poprostu wyniszczenie i nieraz już zwracali fachowcy uwagę na to, że należałoby poczynić obliczenia, ile osobników danego gatunku jeszcze wogóle istnieje?

Wystarczy wskazać na żubra, którego obecnie można napotkać tylko w kilku ogrodach zoologicznych po wymordowaniu ostatniego większego stada w Puszczy Białowieskiej przez niemców w czasie wojny światowej. Kilka sztuk znajduje się jeszcze w Pszczynie, Poznaniu, kilka w Berlinie i na tem, zdaje się, — koniec.

Taki sam los groził niedawno amerykańskiemu bizonowi, którego dzięki troskliwej opiece zdołano znowu rozmnożyć z kilkunastu zaledwie sztuk, jakie jeszcze pozostały przy życiu.

Tak samo zniknął już wszędzie w Europie bóbr, którego resztki ochraniają skrupulatnie specjalne ustawy w Norwegji. Nielepiej powodzi się kozicy, którą rzadko już tylko napotkać można w naszych Tatrach, a to samo odnosi się do susów.

W żadnej jednak części świata niema tylu charakterystycznych typów zwierzęcych, zagrożonych zupełnem zanikiem jak w Afryce. Od Sahary aż po przylądek Dobrej Nadziei żyje tam wiele gatunków zwierząt, napotykanych po zatem nigdzie indziej, które dawniej znajdowały się tam w olbrzymich ilościach, **a dziś stały się rzadkością skutkiem przenikania do Afryki posługującego się techniką maszynową białego człowieka.**

Tu zaliczyć należy gorylа, który, mówiąc nawiasem, nigdy nie był napotykany zbyt często, coraz rzadziej napotyka się słonie, niszczone z powodu kłów od wielu setek lat, bo już od czasów fenickich i kartagińskich. W wielu częściach Afryki zaprowadzono już albo rezerwaty, albo zakazy polowania nieraz jednak nie odnosi to zbyt wielkiego skutku.

Zachodzi pytanie, **czy nie można ochronić pewnych gatunków zwierząt przez użycie ich do posług domowych?** Odnosiłoby się to w pierwszym rzędzie do pewnych gatunków *antylop.*

Wiadomo, że trzymane w ogrodach zoologicznych oswajają się bardzo szybko, są bardzo łaskawe i łatwo mogłyby w Afryce zastąpić znane już dziś zwierzęta domowe, zwłaszcza bydło, które w Afryce narażone jest bardzo często na dziesiątkowanie przez muchę tsetse.

Nadto nadają się skóry antylop świetnie do celów garbarstwa a mięso jest bardzo smaczne.

Nieco inaczej przedstawia się sprawa słoni, a to zarówno azjatyckich jak i afrykańskich. Wbrew utartym przypuszczeniom **nie nadaje się słoń do czynienia z niego zwierzęcia domowego w ścisłem tego słowa znaczeniu, gdyż w najrzadszych tylko wypadkach rozmnażą się w niewoli** i stale kadry jego, jako sługi domowego trzeba uzupełniać rekrutacją słoni dzikich, t. j. łapaniem ich, co jest rzeczą dosyć kosztowną i niebezpieczną, pomijając już to, że trzymanie choćby największej ilości słoni w niewoli, jako zwierzęcia roboczego, nie rozwiązuje zagadki podtrzymywania istnienia tego gatunku.

Ażeby je jednak trzymać w stanie dzikim w wielkich trzodach, trzebaby na to zużyć wielkich przestrzeni kraju z dużemi zapasami wody, należałoby wreszcie obszary te odgraniczać palisadami, dziki słoń bowiem lubi wypadać na pola uprawne i sprawiać tam duże spustoszenie

Pozatem jest słoń afrykański niemniej pojętny od indyjskiego, chociaż z niewiadomych powodów mniej się go oswaja.

Słoń afrykański jest tak samo łagodny, tak samo można go użyć jako niańki do małych dzieci, tylko że system polowania na niego i obłaskawiania go nie jest tak wydoskonalony, jak w Indjach.



BERNARD SHAW,
autor granej z powodzeniem w Łodzi dramatu „Święta Joanna", kończy jutro 70 lat.

Epopea rozbitków wojny i rewolucji.

—::—

Ostatnia zbiórka ostatnich białogwardzistów.

—::—

W tych dniach została ostatecznie zlikwidowana w Jugosławji armja Wrangla.

Naczelny jej dowódca rozwiązał organizację wojenną, podziękował oficerom i żołnierzom za wierną służbę i przeniósł się na stały pobyt do Paryża.

Niezależnie od sympatji politycznych trzeba przyznać, iż wojsko Wrangla składające się z 150 tysięcy żołnierzy było jedyną kontrrewolucyjną grupą bojową, która wysoko ceniła *honor żołnierski* i w najgorszych sytuacjach zachowywała się bohatersko.

Ciężar utrzymania tego wojska wzięła na siebie Francja zatrzymując na poczet wydatków flotę czarnomorską, która przeprawiła armję do Konstantynopola.

Poszczególne oddziały rozmieszczono na Bałkanach.

W ten sposób wytworzyły się dwa ogniska emigracji rosyjskiej.

Jedno hulaszcze, bogate i krzykliwe w Paryżu, drugie biedne, lecz bohaterskie w Turcji i Jugosławji. Żołnierze z armji Wrangla rozbiegali się zwolna po całym świecie.

Kilkanaście tysięcy przyjęła Brazylja do skolonizowania dziewiczych obszarów, niektórzy wyemigrowali do Persji, lub osiedlili się w Turcji azjatyckiej, inni znaleźli pracę w krajach bałkańskich, pozostała jednak kilkutysięczna grupa inwalidów i niezdolnych do pracy.

Przed kilku dniami zatrąbiono na zbiórkę. Zjawili się w mundurach pilnie ochranianych od zniszczenia. Duchowny odprawił nabożeństwo, a po uroczystej mszy odczytał dowódca obozu rozkaz rozwiązujący ostatecznie oddział:

Padła ostatnia komenda rozejść się!
Nikt się jednak nie ruszył z miejsca.
Dokąd iść? Na jaką dolę?

Grobowa cisza zapanowała w szeregach, a z niejednych oczu potoczyły się gorzkie łzy.

14-letni obrońca matki

Nie cofnął się przed zbrodnią dla jej szczęścia.

Wielkie wrażenie w Medjolanie wywołał czyn 14-letniego chłopca Emila Pirovano.

Chłopak nie mógł patrzeć na złe pożycie swych rodziców i z małżeńskich ich sprzeczek wywnioskował, iż przyczyną nieszczęścia jest niejaka Marja Dasoghe osoba lekkich obyczajów.

Czternastoletni chłopak uzbroił się w flower i gdy umiłowana jego ojca wychodziła z domu, strzelił do niej i zranił ją niebezpiecznie w udo.

Na śledztwie z dumą oświadczył, iż chętnie poniesie karę dla szczęścia swej matki.



Kpiny ze sportu.

Mamy towarzystwa, które pod płaszczykiem sportu czynią w nim największe spustoszenie.

Brak jakiejkolwiek pracy i zrozumienia dla sportu oraz zapału i przykładu ze strony starszyzny klubowej, czyni z młodzieży zblazowanych wykolejeńców.

Z licznych, bo niemal ze wszystkich stron słyszy się słuszne zresztą skargi na brak odpowiedniego narybku. Napływ młodzieży chętnej i ofiarnej do pracy nad sobą, dla własnego zdrowia, dla honoru barw i wreszcie dla sportu wogóle do poszczególnych klubów jest tak nikły, że z wielkim trudem pokrywają one ubytek zawodników starszych, t. zw. zdartych długoletnią pracą.

Dotyczy to w pierwszej linji tych klubów, które już to z racji swej tradycji wynikającej z ich założenia przed wielu wielu laty, swe szeregi, młodzieżą pochodzenia niemieckiego uzupełniały. Kierunkowi temu sprzyjały ówczesne warunki polityczne, a powstanie nawskroś demokratycznej Polski, warunki te znacznie polepszyło jeszcze.

Skutki tego stanu rzeczy są z jednej strony wprost chwalebne. Bo oto dziesiątki istniejących już od lat wielu i nowopowstałych klubów i klubików cieszy się i żyje pełnią swobody, — ale pytamy, jakie korzyści wynikają stąd dla sportu, dla tężyzny narodu? — Bardzo marne, a nawet w licznych wypadkach żadne.

Rzecz zupełnie zresztą zrozumiała. Bo oto młodzież narodowości niemieckiej rozproszona po tych niezliczonych organizacjach i klubikach, utrzymywanych na powierzchni wyłącznie prawie dla tradycji, ofiarnością zamożniejszych członków - założycieli, którzy likwidacji założonego przez siebie towarzystwa nie potrafiliby przeżyć. Wegetacja wielu takich klubów jest naprawdę trudna. Zrzeszona bowiem w nich nieliczna młodzież, pielęgnowana przez starszych, dla podtrzymania istnienia klubu i nie mająca żadnej wewnętrznej konkurencji nie uprawia sportu, a jeżeli tak, to czyni to niedbale i jednostronnie. Dlaczego?

Jak już powyżej zaznaczyliśmy, powodem tego lenistwa jest brak jakiejkolwiek konkurencji wewnątrz klubu wskutek czego garstka zawodników, których dany klub posiada, jest tak pewną siebie, że np. w klubach uprawiających piłkę nożną posiadających zaledwie komplet graczy na jedną lub dwie drużyny, żaden z nich nie obawia się, że z powodu nieuczęszczania na treningi lub złej formy, może być wystawiony na mecz. To też mamy kluby sportowe, które od szeregu lat, nietylko, że nie poczyniły najmniejszych postępów, ale przeciwnie, z roku na rok, a nawet z sezonu na sezon widoczny jest u nich stały spadek.

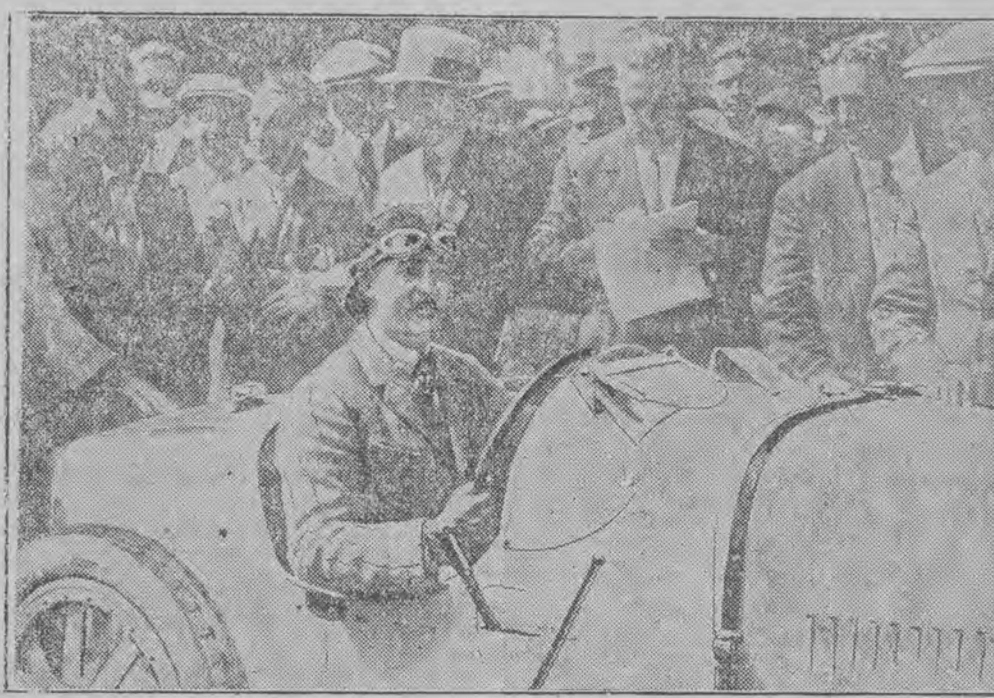
Każdy więc przyzna że istnienie takich towarzystw afiszujących się nazewnątrz, jako „sportowe", a w rzeczywistości z prawdziwym sportem i wychowaniem fizycznem nic prawie wspólnego nie mających równa się bardzo często absurdowi. Zrzeszeni bowiem w niem zarówno młodzi, jak i starzy, dają sami najlepsze świadectwo prawdzie, przez zupełne ignorowanie rozgrywanych przez ich drużyny meczów. Wszak jest to na porządku dziennym, że wieczorek klubowy urządzony w zadymionej i przesiąkniętej sali, cieszy się znacznie liczniejszą frekwencją członków i zwolenników, aniżeli najpoważniejszy nawet mecz, decydujący nieraz o całej przyszłości klubu.

Na takich wieczorkach gdy z czupryn zacznie się kurzyć, padają często wzniosłe hasła sportowe. Słyszy je obecna zazwyczaj na tych wieczorkach młodzież, która widzi najlepiej jak to łatwo kpić ze sportu, bowiem hasła te wygłaszają zwykle ci, najgorliwsi „wieczorkowi" sportowcy.

To też trudno się dziwić, że młodzież przesiąka temi kpinami i sama to czyni udając na meczach zblazowanych i przemęczonych. Przychodzi jej to zresztą bardzo łatwo, gdyż jej starszyzna, gdyż jej przewodnicy i tak tego nie widzą, bo ich na meczu niema. Ale zjawią się oni z pewnością na najbliższym wieczorku, aby toastować na rzecz sportu i na rzecz swej zblazowanej młodzieży.

Do sprawy powrócimy wkrótce.

Fr. Romanek.



Wielką nagrodę automobilową San Sebastian, która rozegrana została w obecności króla hiszpańskiego, zdobył GOUX na maszynie włoskiej BUGATTI. Przybył on 780 kilometrów w 6 godzin 51 minut, zdobywając nagrodę 50.000 pesetów i puhar królewski.

Pisarz francuski o pięknie sportu pływackiego.

Urok pływania na morzu.

Znakomity pisarz francuski Paul Adam ogłosił jeszcze w roku 1907 niezwykłą książkę p. t. „Le Morale des Sports" przeczuwając rolę, jaką odegra sport w życiu całego świata. Sam doskonały pływak, tak oto opisuje rozkosze pływania:

„Pływanie — mam na myśli pływanie w morzu — jest jedynym ze wszystkich sportów, który najbardziej odpowiada człowiekowi i jest zbliżony do najprymitywniejszego instynktu ludzkiego i chęci obcowania najbliżej z przyrodą, naturą i żywiołem.

Samym już ruchem pływackim obejmuje się niejako tak blisko jeden z najpotężniejszych żywiołów. Przyciska się go do własnej piersi, wdzierając się prawie w jego szerokie i rozwarte łono.

Jak różnorodny i rozmaity jest sposób igrania tego żywiołu z człowiekiem. Gdyby tylko zechciał zabawa niezwłocznie zamieniłby się mogła w przerażenie — a przecież uległe, potulne i wyrozumiałe, jak wielkie i silne zwierzę — morze, naraz wybrykiem pustej wesołości to wyrzuca nas w górę, to zanurzy w swych dolinach podwodnych, przerzuci z grudy na grudę lub unieruchomi w starciu dwu walących się na siebie wałów wodnych.

Niekiedy, jak przeciągłym biczem ćwiczy całe ciało, oślepi, ogłuszy w krótkim zaledwie chwilę trwającym wybuchu gniewu, okaże nieraz tyle brutalnej przemocy, tak namacalnie zademonstruje całą swą przewagę, że najbardziej śmiały i wypróbowany pływak ulęknie się i zadrży mimowoli.

A przecież jak rozkoszny potrafi być ten nieokiełzany żywioł — ileż w nim zmysłowości i pieszczot!

Za pomocą swej boskiej orkiestry swych przepotężnych chórów, morze tłómaczy pływakowi najtajniejszą mową wszystkie swe ponęty i uroki.

I oto jednym silnym rzutem ramion jest się już pośrodku tajemnicy, ciszy mistycznej, a przecież pełnej miljonów żyjących istnień.

A boska radość samotności, jakiej do znaje się, odpływając od brzegu, mając za sobą i przed sobą nieznane ruchome i falujące podkłady, jak gdyby własnego już i niepodzielnie w posiadanie wziętego żywiołu.

Wtedy, to rodzi się w człowieku gorąca wdzięczność do natury, iż go stworzyła, równie sprawnym jak rybę, czy jelenia.

Raz bodaj przeżyć taką chwilę uniesienia — a już nigdy nie pozbędzie się człowiek głębokiego przywiązania do wody, morza i własnego, gibkiego, posłusznego ciała.

Wyjazd reprezentacji śląskiej do Wiednia

oddałby nieocenione wprost korzyści naszej propagandzie zagranicznej.

Donoszą nam z Katowic, że w dniu wczorajszym odbyła się tam przedwstępna konferencja z przedstawicielami kolonji polskiej w Wiedniu a zarządem Górnośląskiego Okręgowego Związku piłki nożnej, celem przeprowadzenia zawodów między drużynami wiedeńskiemi i klubami słowiańskimi w Wiedniu.

W obradach brali udział: prezes G. O. Z. P. N. p. Stanisław Flieger, kapitan związkowy, p. Aloizy Budniok i przedstawiciel towarzystw polskich w Wiedniu p. red. Roman Hernicz.

W toku obrad wyrazili przedstawiciele GZOPN i przedstawiciele prasy górnośląskiej nadzieję, że kapitan związku austrjackiego p. Hugo Meisl, poprze usiłowania sportowców górnośląskich, celem nawiązania stałego kontaktu sportowego, z tak ważnem centrum sportowem, jakiem na kontynencie jest stolica naddunajska.

Wyjazd reprezentacji górnośląskiej do Wiednia oddałby naszej propagandzie zagranicznej nieocenione wprost korzyści, to też przypuszczać należy, że czynniki miarodajne poprą usiłowania sportowców górnośląskich. (e)

—:o:—

Znamienna uchwała zarządu Ł. Z. O. P. N.

Dwaj członkowie zarządu Ł. T. S. G. zdyskwalifikowani na rok.

W sferach sportowych Łodzi wywołała ogromne poruszenie uchwała zarządu Ł.Z.O.P.N., dyskwalifikująca na przeciąg jednego roku od piastowania jakichkolwiek urzędów dwóch członków Ł.T.S.G. p. Lichmaniaka i Francmana.

Wyżej wymienieni zostali zasuspendowani za, pozbawione podstaw i dowodów, rzucone oszczerstwa przeciwko swoim graczom, którzy przeszli do Turystów (Wieliszek, Hinc, Kahl).

Sprawa powyższa toczyła się już od dłuższego czasu. Dotknięty zarzutem kaperowania graczy zarząd Turystów domagał się dowodów, których jednak oskarżyciele nie mogli dostarczyć.

Kto przystąpił do ligi zawodowej węgierskiej?

Budżet klubów węgierskich.

Przed kilku dniami „Express" doniósł o wprowadzeniu zawodowstwa na Węgrzech. Jak podają pisma wiedeńskie do ligi zawodowej weszło osiem klubów. Druga liga zawodowa składa się z 12 drużyn. Wiadomość jakoby uniwersytecki klub piłki nożnej przystąpił do zawodowej ligi jest niezgodna z prawdą. Studenci zostaną przy związku Amatorskim. Z klubów prowincjonalnych zgłosiły się dotychczas następujące towarzystwa: Szegedi A.K., Schombately A. K., Kaposvari W.A.B., Rakospalotai A. C., Debreceni B.S.C. i Soroksarai A.C.

Zawody o mistrzostwo ligi zawodowej odbędą się już 29 września. Ciekawe jest, że dla pierwszej ligi zostały już ustalone gaże. M.T.K i F.T.C. płacą 80 mili. kor. miesięcznie, U.T.G. Basas i Nemzeli po 20 miljonów miesięcznie.

Tor kolarski spłonął.

W ubiegłym tygodniu spalił się w Newark, przedmieściu Nowego Jorku, największy tamtejszy tor kolarski. W przeciągu krótkiego czasu pożar ogarnął trybuny i części drewniane toru. Straty olbrzymie. E.



Detektyw w dancingu.

Z fotografją w dłoni szukał kobiety, która uciekła od męża.

W rodzinie zgoda, ale żadne moce skargi już nie cofną.

— Pojedziemy na odpust — rzekła p. Zofja B-ska, do swego męża Mieczysława, właściciela folwarku pod Pruszkowem.

Pojechali we dwójkę małą bryczuszką. Odpusty w Żbikowie bywają licznie odwiedzane. Ścisk, rwetes, a zwłaszcza kilka kieliszków wódki sprawiły, że pan Mieczysław zgubił żonę, konia i bryczkę. — Pieszo dobrnął do folwarku. Okazało się, że pani Zofja już była i to nie sama, ale z kuzynem. Zabrała z szuflady 26 tysięcy złotych gotówką, położyła dwoje dzieci do łóżeczka, poczem odjechała, oczywiście w towarzystwie w kierunku Warszawy.

Zdesperowany małżonek nie wiedział — czego przedewszystkiem żałować — gotówki, czy połowicy. Urżnął się i poleciał na posterunek policyjny.

Ponieważ chwiał się na nogach, zaproponowano mu drzemkę, a nazajutrz zajęto się sporządzeniem protokułu.

Nie poprzestając na policji, poszkodowany zaalarmował wszystkich krewnych, przyjaciół i znajomych, oraz prywatne biuro detektywów.

Szukano w Warszawie i na letniskach Detektyw, zaopatrzony w fotografję, zwiedzał dancingi, restauracje, ogródki teatry.

I nagle wczoraj, po dwudniowej nieobecności, lekkomyślna mężatka zjawiła się dobrowolnie na posterunku policyjnym.

— Boję się męża — rzekła — odprowadźcie mnie do niego.

Życzeniu stało się zadość. Pan Mieczysław, który po ucieczce pił bez przerwy, rzucił się żonie na szyję.

Ograniczenie zabaw w Belgji.

O 12.30 w nocy gasną światła w dancingach i restauracjach.

Bruksela, 24 lipca

Rząd wydał rozporządzenie, że kawiarnie, lokale taneczne i restauracje muszą być zamykane o godzinie pół do pierwszej w nocy.

Wykroczenia karane będą grzywną do 10 tys. franków, lub aresztem do jednego miesiąca.

Spalił się wraz z łóżkiem.

Straszny wypadek pod Gdańskiem.

Gdańsk, 24 lipca.

Robotnik Szamański we wsi Steegen pod Gdańskiem powrócił onegdaj w stanie nietrzeźwym do domu i zaczął pod wpływem alkoholu bić swoją żonę.

Przywołany na pomoc żandarm odprowadził Szamańskiego do aresztu ode brawszy mu poprzednio wszystkie narzędzia ostre i zapałki.

Nad ranem czując swąd spalenizny, wszedł żandarm do aresztu i tutaj ze zgrozą przekonał się, że Szamański wraz z łóżkiem, na którem leżał, spalił się. Nie udało się dotąd wyjaśnić w jaki sposób Szamański zdołał podpalić łóżko.

Nieletni przestępcy przed sądem doraźnym.

Jeden skazany na śmierć, dwaj na dożywotnie więzienie.

Lublin, 24 lipca

Przed sądem okręgowym w Lublinie w trybie doraźnym toczyła się rozprawa o zamordowanie kupca Haima Regena z Kraśnika przez trzech nieletnich młodzieńców w dniu 13 czerwca br. pod wsią Szastarka w pow. janowskim.

Zamordowany oprócz uderzenia żelaznym drągiem w głowę otrzymał 16 ran kłutych.

Sąd skazał 19-letniego Maksymiljana Mroza na karę śmierci przez rozstrzelanie, a 18-letnich Jana Kołka i Karola Żabę na dożywotnie więzienie z pozbawie niem praw.

Skład biżuterji w kufrach.

Aresztowanie dwu międzynarodowych mistrzów złodziejskich.

Tak oszczędni i zapobiegliwi złodzieje jak Benjamin i Dawid Ruckensteinowie nie wpadli z łupami nigdy w ręce policji.

Młodzi ci ludzie, urodzeni w Rumunji i tam karani kilkakrotnie za złodziejstwa i oszustwa, wybrali się po łupy do Środkowej Europy i w ciągu dwu lat okradli w różnych miejscowościach 140 osób.

Bracia mieli jednak skromne wymagania życiowe, gdyż składali ukradzione przedmioty w kufrach, a utrzymywali się z gotówki, jaka wpadła im w ręce.

Skoro więc policja wiedeńska schwytała niebezpiecznych ptaszków, znalazła w ich podróżnych walizkach istny skład jubilerski.

Było tam około 700 różnych cennych przedmiotów, przedstawiających wartość półtora miljona szylingów austrjackich.

W składzie tym wykryto klejnoty hrabiny Esterhazy, której ukradziono podczas świąt wielkanocnych wszystką rodzinną biżuterję.

:o:

Cholera w Indjach.

850 zasłabnięć, 540 zgonów

Kalkutta, 24 lipca.

Donoszą tu z Bimy, iż wybuchła tam bardzo gwałtowna epidemja cholery z bardzo dużym procentem śmiertelności. W ciągu pierwszych trzech dni zanotowano 850 zasłabnięć, z których 540 skończyło się śmiercią.

Nowoczesna Ksantypa

wyrzuciła męża przez okno.

Małżeństwo Travers, zamieszkujące gminę Maizieres, w Normandji, przypominało pod pewnymi względami małżeństwo Sokratesa. On wprawdzie nie mógł się równać z genjuszem greckiego mędrca, ale z niemniej filozoficznym spokojem znosił udręki od swej żony.

Ta natomiast przewyższała Ksantypę o całe niebo, w niepowściągliwości. Żona Sokratesa ograniczała się do wylewania wody z garnka na głowę mężowską, natomiast pani Travers, doprowadzona do wściekłości spokojem małżonka, porwała go i wyrzuciła przez okno.

Kiedy ją aresztowano, nie tylko nie okazała żadnego żalu, ale owszem oświadczyła, że gdyby wszystkie żony wyrzucały mężów przez okno, natenczas ci byliby o wiele ulegiejsi.

Przed kilku dniami sąd przysięgłych departamentu Calvados, rozpatrywał w mieście Caen sprawę małżonki Travers i pomimo doskonałej obrony, skazał nowoczesną Ksantypę na 5-letnie więzienie.

Aresztowanie trucicielki podróżnych

w pociągu Warszawa—Praga.

Praga, 24 lipca.

W pociągu pośpiesznym Warszawa-Praga, 100 kilometrów za granicą czeską aresztowano młodą przystojną damę, która kilkakrotnie już odbywała tę drogę, a której zachowanie się wzbudziło podejrzenie. Przy aresztowanej znaleziono zatrute papierosy, znaczną ilość chloroformu i gąbkę.

Już raz osoba ta dokonała zamachu na lekarza z Pragi, który ostatnim wysiłkiem zdołał pociągnąć za sznur alarmowy.

Gdy pociąg zwolnił biegu, sprawczyni zamachu wyskoczyła z wagonu i skryła się w lesie.

Prenumerata: W Łodzi zł. 3.50 miesięcznie. — Zamiejscowa 5 zł. miesięcznie. — Zagranicą 7 złotych miesięcznie — Odnoszenie do domu 30 groszy.

Ogłoszenia: ZWYCZAJNE: 8 gr. za wiersz milimetrowy (na stronie 10 szpalt.) W TEKŚCIE: 40 groszy za wiersz milim (na stronie 4 szpalty). NEKROLOGI i NADESŁANE: 30 gr. za wiersz milimetrowy (na stronie 4 szpalt. Zaręczynowe i zaślubin, po tekście 10 zł. Zamiejscowe o 50 proc. Zagran. o 100 proc. droż. Za terminowy druk ogłoszeń administr. nie odpowiada. Drobne 10 gr. Poszukiwanie pracy 5 groszy, Najmniejsze 50 gr.

Redakcja i Administracja Piotrkowska 49. Telefony redakcji 27-14. 36-43, 36-44 — — Telefon administracji 27-14. — — — —

Godziny przyjęć redakcji 6 — 7 po poł. Rękopisów niezamówionych nie zwraca się. — — —

Ogłoszenia kolorowe (minimalna wielkość ćwierć strony) 100 procent drożej

Za wydawnictwo „Republika" Sp. z ogr. odp. W. Polak. czcionkami „Republiki" Łódź. Piotrkowska 49. Tłocznia Piotrkowska 15. Redaktor odpow. Józef Burman.